

# Jan Lutyński

---

## Jeszcze raz w sprawie badań nad opinią publiczną i wyborami

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 16/2, 150-156

---

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ryczno-matematyczne zbadanie recepcji filmu „Krzyżacy” wśród zbiorowości matematyków z całego świata oraz ich postaw wobec bitwy pod Grunwaldem. Czasem warto jednak bez maszyn matematycznych, staroświecką metodą myślenia, zastanowić się nad tym, jak to się dzieje, że była Polska feudalna, była kapitalistyczna, jest socjalistyczna — a kult zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem dobrze służy wszystkim kolejnym formacjom historycznym.

JAN LUTYŃSKI

### JESZCZE RAZ W SPRAWIE BADAŃ NAD OPINIĄ PUBLICZNĄ I WYBORAMI

Moje krytyczne omówienie książki J. J. Wiatra, *Niektóre zagadnienia opinii publicznej w świetle wyborów 1957 i 1958 roku*<sup>1</sup> spotkało się z repliką autora<sup>2</sup>. Autor zakwestionował m. in. ogólną negatywną ocenę przedstawionych w książce badań i uznał ją za krzywdzącą. Skłania mnie to do powtórnego zabrania głosu. Chcę zastanowić się nad tym, czy argumentacja autora nasuwa potrzebę rewizji tej oceny. W tym celu zajmę się zarzutami, które stanowiły jego podstawę, stanowiskiem wobec nich autora. Zarzuty inne, przeważnie mniejszej wagi lub dotyczące kwestii, które traktuję jako bardzo dyskusyjne, zostaną w zasadzie pominięte, niezależnie od tego, czy autor uznał te zarzuty, czy odrzucił je w swojej replice.

Zarzuty, które będą tu omówione, należą do kilku rodzajów. Kilka zarzutów dotyczy aparatu pojęciowego, jasności sformułowań i poprawności rozumowania. Stwierdziłem, że autor nie podał żadnego określenia podstawowych pojęć, którymi się posługiwał, takich jak „decyzja wyborcza”, „akceptacja polityczna”, „wskaźniki akceptacji” itp., mimo że są to w części pojęcia wprowadzone przez niego samego<sup>3</sup>. Tam zaś, gdzie podał definicję jak w przypadku wskaźnika  $P_3$ , posługuje się daną nazwą także i w zupełnie innym znaczeniu, wprowadzając w błąd czytelników (s. 168—170).

Autor w zasadzie zaakceptował te zarzuty, choć — niesłusznie — potraktował je jako zarzuty — „co do braku jaśniejszej definicji” omawianych terminów<sup>4</sup>. Nie wypowiedział się natomiast bezpośrednio na temat innego zarzutu — co do niejasności sformułowań (s. 162, 164—165) oraz błędów w rozumowaniu (s. 181). Nie zaprotestował jednak przeciwko nim, a w przypadku ostatniego zarzutu uznał błędność wniosku, który był efektem tego rozumowania (s. 291).

Inny jest stosunek autora do moich zarzutów metodologicznych. W swym omówieniu sformułowałem i starałem się uzasadnić pogląd, że koncepcja badań

1 „Studia Socjologiczno-Polityczne”, 1959, cały nr 4; J. Lutyński, *O metodologicznych założeniach i wynikach badań nad opinią publiczną*, „Przegląd Socjologiczny”, XIV, 1960, z. 2.

2 J. J. Wiatr, *O metodzie analizy wyborów*, „Studia Socjologiczne”, 1961, z. 2.

3 Por. Lutyński, *O metodologicznych założeniach ...*, s. 158, 165, 170, 180, 185. W dalszym ciągu strony mojego omówienia będę podawał w tekście. Są to strony od 157 do 185.

4 Wiatr, *O Metodzie ...*, s. 290. Por. także s. 297 i 301. Nawiasem mówiąc autor nie określił bynajmniej dokładnie, co rozumie pod terminami „decyzja wyborcza” i „akceptacja polityczna” również w swojej odpowiedzi. W dalszym ciągu strony odpowiedzi Wiatra będę cytował w tekście (strony od 289 do 306).

autora jest wadliwa, ponieważ metody, którymi się on posługuje, i dane zgromadzone przy ich pomocy (ogólne informacje o przebiegu kampanii wyborczej i dane statystyczne, charakteryzujące wyniki wyborów) nie stanowią właściwego materiału dla badania postaw i decyzji wyborców, formowania tej decyzji itp. (s. 153—160). Związany z tym jest zarzut następny, zgodnie z którym autor nie mając bezpośrednich informacji o decyzjach wyborców, ich postawach akceptacji czy dezaprobaty w psychologicznej interpretacji danych statystycznych opiera się faktycznie na spekulatywnych założeniach dotyczących psychologii wyborców, na koncepcji racjonalnego i kompetentnego wyborcy, która nie odpowiada rzeczywistości (s. 160—165).

Autor w swej odpowiedzi odrzuca zarzut, jakoby posługiwał się koncepcją kompetentnego i racjonalnego wyborcy (s. 300—302). Jednocześnie stwierdza, że nie badał zjawisk psychologicznych, lecz zachowanie polityczne. Terminy „decyzja” i inne nie odnosiły się więc, jego zdaniem, do przeżyć wyborców, lecz wyłącznie do ich zachowania (s. 301). W związku z takim postawieniem sprawy — należy sądzić — autor uznaje za bezprzedmiotowy zarzut wadliwości koncepcji pracy, oparty na założeniu, że chciał on badać decyzje wyborców, ich postawy akceptacji itp. również jako zjawiska psychiczne.

Następna kategoria zarzutów dotyczy statystycznego opracowania wyników wyborów. Starałem się wykazać, że opracowanie to posiada istotne braki, polegające głównie na stosowaniu analizy „na oko” tam, gdzie ze względu na postawione zadanie należało obliczać różne współczynniki (s. 177). Autor zgodził się z tym zarzutem (s. 290). Odrzucił natomiast zarzut odnoszący się do wskaźnika  $P_3$  i sposobu jego obliczenia, oraz, w związku z tym, do wartości zestawień dokonanych przy jego pomocy (s. 178—179 i 298—299).

Ostatnią kategorię tworzą zarzuty, których przedmiotem są wnioski autora. W zasadzie zaakceptował on te zarzuty. Zgodził się, aczkolwiek z zastrzeżeniami, że niesłuszne było jego przekonanie o niemożliwości wysuwania przewidywań co do wyników wyborów na podstawie danych o sprawdzaniu list wyborczych<sup>5</sup>. Zaprobował także pogląd, iż błędne było jego twierdzenie o braku związku między frekwencją a ilością głosów oddanych na kandydatów FJN, ilością głosów, które padły na kandydatów FJN z miejsc mandatowych, i na kandydatów PZPR (s. 177 i 292—294). Przyznaje również, że niesłuszny okazał się jego wniosek, iż wyższej frekwencji towarzyszy większa selekcja (s. 180—183 i s. 293—294). Sądzić należy, iż zgodziłby się także z zarzutem, że niesłuszna była jego rada pod adresem organizatorów wyborów, oparta o ten wniosek, i że mogła ona wprowadzić ich w błąd (s. 180—183).

Jak widać z tego zestawienia, autor odrzucił niektóre zarzuty, uznał je — lub uznałby na pewno — za niesłuszne. Stąd też przed dokonaniem ostatecznego bilansu trzeba je zanalizować bliżej koncentrując się na stanowisku wobec nich autora, a zwłaszcza na jego argumentacji.

Zajmijmy się najpierw sprawą wskaźnika  $P_3$  i sposobem jego obliczania. Wskaźnik ten, wyrażony w procentach, ma dostarczyć liczbowej charakterystyki pewnego aspektu zachowania wyborców, mianowicie zjawiska głosowania bez skreśleń i skreślania kandydatów z miejsc tzw. mandatowych. Moje zarzuty w tym

<sup>5</sup> Lutyński, op. cit., s. 173 i nast.; Wiatr, op. cit., s. 292—293. Przy okazji protestuję, że nie posługiwałem się współczynnikiem  $V$ , jak pisze autor, lecz współczynnikiem  $T$  i  $C$ , o czym wyraźnie piszę. W odniesieniu do tabel, które podaje, współczynnik  $V$  nie może być w ogóle zastosowany ze względu na ich układ.

zakresie dotyczyły dwóch spraw: niejasności, czy autorowi chodziło o liczbę osób skreślających czy o liczbę skreśleń, oraz sprawy dokładności wyników otrzymanych przy obliczaniu tego wskaźnika w sposób podany przez autora. Autor w swej replice wyjaśnił, że wskaźnik  $P_3$  charakteryzuje nie liczbę skreślających, lecz natężenie skreśleń. Pokazuje on dokładnie, zdaniem autora, rozmiary autentycznego zjawiska, jakie stanowi „ilość głosów oddanych na kandydatów z miejsc mandatowych” (s. 298, por. także s. 297 i 299). Następnie autor stwierdził, że tylko swój sposób obliczania omawianego wskaźnika — jako średniej arytmetycznej liczb wyrażających odsetek głosów, które otrzymali ci kandydaci w jednym lub wielu okręgach (prosta średnia arytmetyczna z procentów) — uważa za odpowiedni. Stosując ten sposób, niezależna się bowiem wartości wskaźnika od liczebności wyborców w różnych okręgach, co, zdaniem autora, jest jedynie słuszne<sup>6</sup>.

Wyjaśnienia autora skłaniają do sformułowania kilku uwag. Przede wszystkim muszę powtórzyć tutaj zarzut, wysunięty już w moim omówieniu (s. 178—179) i pominięty przez autora w replice. Sposób obliczania wskaźnika  $P_3$  jest sprzeczny z zasadami przyjętymi w podręcznikach statystyki. Autor lekceważy sobie, jak widać, elementarną zasadę, że nie powinno się obliczać prostej średniej z liczb stanowiących iloraz, w tym i z procentów, jeśli 100 stanowią różne liczby bezwzględne. Zarzut ten nabiera obecnie większej wagi, gdyż autor sformułował pogląd, że „średni procent” stanowi dokładną, a nie przybliżoną miarę badanego zjawiska.

To twierdzenie jest zresztą błędne, co wiąże się oczywiście z faktem niestosowania się przez autora przy obliczaniu średnich do ogólnie przyjętych zasad. Wskaźnik  $P_3$ , obliczany jako „średni procent”, nie stanowi bynajmniej dokładnego miernika liczby głosów, które otrzymali kandydaci z miejsc mandatowych. Przekonanie o tym następujący, uproszczony i fikcyjny zresztą przykład. Mamy dwa okręgi — pierwszy liczący 100 tys. i drugi liczący 200 tys. wyborców. W pierwszym wybiera się 3, a w drugim 5 posłów. W pierwszym kandydaci z miejsc mandatowych otrzymali po 60 tys., czyli 60% głosów, w drugim po 180 tys., czyli 90% głosów. Liczbę i procent głosów, które padły na kandydatów z miejsc mandatowych, obliczyć jest bardzo łatwo. 60 tys. razy 3 plus 180 tys. razy 5 równa się 1080 tys. głosów. W stosunku do 1300 tys. głosów, którymi dysponowali wyborcy w obydwóch okręgach (300 tys. w pierwszym i 1000 tys. w drugim), stanowi to 83,08%. „Średni procent” i wskaźnik  $P_3$  autora wyniesie tymczasem:  $(90 + 90 + 90 + 90 + 90 + 60 + 60 + 60) : 8 = 78,75\%$ . Różnica wynosi więc przeszło 4 punkty procentowe.

Nie twierdząc bynajmniej, że liczba 83,08% jest właściwym miernikiem zjawiska głosowania „bez skreśleń”. Stanowi ona wynik obliczenia, w którym każdemu głosowi za lub przeciw kandydatowi z miejsca mandatowego przypisuje się jednakową wagę, co nie jest słuszne<sup>7</sup>. Niezależnie od tego wskaźnik autora wbrew jego stwierdzeniu nie jest bynajmniej dokładnym miernikiem liczby głosów, które padły na kandydatów z miejsc mandatowych.

Nie podejmuję się oczywiście odpowiedzieć na pytanie, co mierzy dokładnie „wskaźnik  $P_3$ ”. Ponieważ jednak przy jego obliczaniu dane dotyczące skreśleń i nieskreśleń odgrywają rolę, warto na jeszcze jednym teoretycznym przykładzie

<sup>6</sup> Wiatr, op. cit., str. 298—299. Por. także tegoż, *Niektóre zagadnienia ...*, s. 110 i 185—186.

<sup>7</sup> Nie jest słuszne, ponieważ liczbę głosów, którymi dysponuje wyborca, jest równa liczbie posłów wybieranych w danym okręgu. Liczba ta jest tymczasem w różnych okręgach różna, w zasadzie jest zależna od liczby wyborców w okręgu. O zjawisku tym pisze również autor w swej replice (s. 298). Niestety nie zestawił tego z tym, co poprzednio stwierdził o „wskaźniku  $P_3$ ” — że jest on dokładnym miernikiem liczby głosów, które padły na kandydatów z miejsc mandatowych.

wskazać, jakie wartości przybrać może ów wskaźnik i w jakim stosunku pozostają one do zjawiska głosowania „ze skreśleniami” i „bez skreśleń”. Mamy dwie pary okręgów. W każdej parze w jednym okręgu jest 100 tys., w drugim 1000 tys. wyborców. W każdym okręgu wybiera się po 2 posłów. Różnica między obydwoma parami polega na tym, że w pierwszej z nich na kandydatów z miejsc mandatowych w okręgu mniejszym padło po 10%, a w drugim, większym po 90% głosów, podczas gdy w drugiej, odwrotnie, kandydaci z miejsc mandatowych w większym okręgu otrzymali po 10%, a w mniejszym po 90% głosów. Wyborcy w obydwóch parach okręgów zachowywali się więc zupełnie odmiennie. Tymczasem „wskaźnik  $P_3$ ” autora obliczony kolejno dla dwóch par okręgów będzie miał identyczną wartość:  $(10 + 10 + 90 + 90) : 4 = 50\%$ . Nie wykaże więc w tym przypadku istnienia żadnych różnic między dwoma parami okręgów, mimo że zachowanie wyborców w tych dwóch parach różni się od siebie w sposób bardzo wyraźny. Różni się ono nie tylko ze względu na liczbę i procent skreśleń, lecz i ze względu na liczbę i procent skreślających. W pierwszej parze okręgów odsetek osób głosujących bez skreśleń nie może być bowiem mniejszy niż 72,7%, w drugiej parze nie może być większy niż 17,5%<sup>8</sup>. Również i ta różnica nie znalazła odzwierciedlenia w wartościach wskaźnika, który nie uległ wcale zmianom. Można więc znaleźć przypadki, w których „wskaźnik  $P_3$ ” jest zupełnie bezużyteczny jako miernik różnic w zachowaniu wyborczym w zakresie skreśleń między wyborcami w różnych grupach okręgów.

Podany przykład jest fikcyjny, mimo to należy go wziąć pod uwagę w ocenie wskaźnika  $P_3$ . Uwydatnia on bowiem zjawiska, które w stopniu słabszym występowały rzeczywiście w Polsce w 1957 r., zjawiska takie, jak różnice wielkości okręgów, różnice w liczbie wyborców, przypadających na 1 miejsce mandatowe, i różnice w liczbie głosów, które otrzymali kandydaci z tych miejsc. Wady „wskaźnika  $P_3$ ”, zaakcentowane w podanym przykładzie, występować więc będą, zresztą w stopniu dużo słabszym, również wtedy, gdy wykorzystuje się rzeczywiste dane.

Generalne wady te wiążą się oczywiście z faktem niestosowania się do reguł przyjętych przy obliczaniu średnich. Konkretnie zaś źródłem ich jest właściwość „wskaźnika  $P_3$ ”, którą autor uważa za jego zaletę — mianowicie to, że jego wartość uniezależniona jest od liczby wyborców o okręgach. Autor traktuje tę właściwość jako zaletę, gdyż prowadzi ona do wyrównania szans poszczególnych kandydatów: każdy z nich może wnieść jednakową liczbę głosów do ogólnego rozrachunku (s. 299). Troszcząc się o kandydatów, autor traci jednak z oczu wyborców. Abstrahuje od ich liczby, czyni głos ich w jednych okręgach bardziej, a w drugich mniej ważkim<sup>9</sup>. Popelnia tym samym błąd, ponieważ w jego badaniach chodzi nie o udział kandydatów, lecz o wyborców i ich zachowanie. W rezultacie posługując się jego „wskaźnikiem  $P_3$ ” można w specjalnych przypadkach otrzymać paradoksalne wyniki.

<sup>8</sup> W okręgu większym w pierwszej parze było w ogóle 200 tys. skreśleń. Gdyby nawet każdy skreślający skreślał tylko jednego kandydata, to osób głosujących bez skreśleń musiało być 800 tys., czyli 72,7%. W drugiej parze okręgów nawet przy założeniu, że każdy skreślający skreślił dwóch kandydatów, osób głosujących bez skreśleń mogło być tylko 190 tys. (90 tys. w okręgu mniejszym i 100 tys. w okręgu większym). Liczba osób w obydwu okręgach wynosi 1100 tys. Warto tu zaznaczyć, że jest oczywiście niemożliwe, aby w okręgach, gdzie 50% głosów otrzymali kandydaci z miejsc mandatowych, było aż 72,7% wyborców głosujących bez skreśleń. Ta niezgodność świadczy o tym, iż „średni procent” nie stanowi w żadnym przypadku dokładnego miernika liczby głosów oddanych na kandydatów z miejsc mandatowych.

<sup>9</sup> Zależy to od liczby wyborców przypadających na 1 miejsce mandatowe. Liczba ta, o ile chodzi o wyborców, którzy oddali ważne kartki, wahała się od około 30 tys. do około 47 tys. na 1 miejsce w 1957 r.

„Wskaźnik  $F_3$ ” jest obliczony wadliwie, nie stanowi bynajmniej dokładnego miernika liczby głosów oddanych na kandydatów z miejsc mandatowych, przybiera w niektórych przypadkach wartości, które nie odzwierciedlają istotnych różnic w badanym aspekcie zachowania wyborczego. Jako taki nie stanowi dobrego narzędzia badań. Jego wady każą jednocześnie nieufnie odnosić się do analiz autora, w których „średni procent” odgrywa rolę. Należą do nich również analizy, zwarte w reżyce (s. 297—298).

Zająłem się dłużej sprawą wskaźnika  $F_3$  nie tylko dlatego, że autor nadal posługuje się nim w swoich nowszych pracach<sup>10</sup>, a w samej replice traktuje go jako pełnowartościowe narzędzie analizy. Jednym z niebezpieczeństw, które towarzyszy wprowadzaniu ilościowych ujęć do socjologii, jest powierzchowna matematyzacja. Polega ona m.in. na tym, że badacz liczy i mierzy nie wiadomo co i nie przeprowadza wystarczającej analizy narzędzi, którymi się posługuje. Tak jest i w przypadku „wskaźnika  $F_3$ ”. Sam termin „wskaźnik  $F_3$ , nie mówiąc już o szeregach liczb wyrażających jego wartość, sprawia wrażenie matematycznej precyzji i wysokiego poziomu naukowego. Nie każdy zada sobie trud, aby postarać się zrzucić, co on oznacza, trud ustalenia tego, gdzie kończy się precyzja, a zaczyna dowolność i arbitralność, czasami lekceważenie czy nieznajomość elementarnych zasad statystycznej analizy. Z tych właśnie powodów recenzent socjologicznych prac musi przywiązywać dużą wagę do zagadnień techniczno-statystycznych i starać się nie tylko wskazać, lecz i — w miarę swoich możliwości — uwypuklić błędy w tym zakresie.

Przejdźmy do zarzutów dotyczących koncepcji badań i koncepcji racjonalnego i kompetentnego wyborcy oraz odpowiedzi autora na te zarzuty. Punkt ciężkości leży tutaj w jego oświadczeniu, że w swej pracy nie badał zjawisk psychologicznych i że terminy „decyzja wyborcza”, „akceptacja polityczna” i inne odnoszą się wyłącznie do zachowania, o którym mówią statystyki wyborcze (s. 301). To twierdzenie pełni w dyskusji określoną rolę. Moje zarzuty opierają się bowiem na założeniu, iż autor badał decyzję wyborczą i akceptację polityczną także jako zjawiska psychologiczne (w sensie przeżyć psychicznych). Jeśli to rozumienie jest błędne, to zarzuty stają się bezprzedmiotowe.

Błędne jest jednak nie moje rozumienie oparte o dokładną — jak mi się wydaje — interpretację tekstu, lecz oświadczenie autora. Pisał on w swej książce o zmianach decyzji wyborczej, i braku jej stabilności<sup>11</sup>. Miał więc na myśli i to, co może ulegać zmianom — a więc nie zachowanie wyborcze, akt głosowania i jego wynik. Stwierdził następnie, że interesuje się w swoich badaniach mechanizmem formowania się i sposobem podejmowania decyzji. W związku z tym pisał o przeżyciach psychicznych ludzi<sup>12</sup>. Pojęcie decyzji w ujęciu autora związane jest następnie z pojęciem akceptacji. Autor nie definiuje i tego terminu. Ma on tymczasem swój utarty sens — sens psychologiczny. O tym, że autorowi chodziło właśnie o ten sens, przekonywać dobitnie zwłaszcza analizy w rozdziale V. Autor poprzedza je uwagą, iż przedstawia w nich „zarys zagadnień związanych z interpretacją wskaźników akceptacji politycznej jako metody analizowania decyzji wyborczej w warunkach polskich”<sup>13</sup>. W analizach tych chodzi właśnie

<sup>10</sup> Por. np. J. J. Wiatr, *Ekonomiczne i społeczne czynniki zachowania wyborczego*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1961, z. 4, s. 123. Artykuł stanowi tekst referatu przedstawionego na V Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Politycznych.

<sup>11</sup> Wiatr, *Niektóre zagadnienia ...*, s. 42—43, 49, 87.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 86 (autor pisze tam o braku obawy u wyborców, o roli wspomnień przeszłości). Por. także s. 93.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 180.

o psychologiczną interpretację różnych wskaźników, o to, że zdaniem autora mogą one stanowić miernik politycznej aprobaty, zainteresowania wyborami itp.<sup>14</sup>. Na stronie 189 swej książki autor pisze ponadto wyraźnie, że frekwencja i selekcja oraz inne wskaźniki mogą być traktowane dwojako — „jako mierniki akceptacji politycznej [...] a zarazem same dla siebie [...] jako pewne charakterystyki zachowania politycznego”. Mówiąc o akceptacji i jej wskaźnikach autor miał na myśli i co innego niż zachowanie polityczne. O tym przekonuje zresztą lektura jego pracy w całości.

Terminy „decyzja wyborcza”, „akceptacja polityczna” i inne mają więc w książce i sens psychologiczny. Jeśli autor chce teraz sens ten zmienić, to musi książkę przerobić. Będzie to jednak książka inna od tej, którą recenzowałem i ze względu na którą postawiłem autorowi zarzut wadliwości koncepcji badań nad wyborami oraz zarzut, że jego psychologiczna interpretacja danych statystycznych zakłada posługiwanie się spekulatywnymi założeniami. Wobec braku uzasadnionej argumentacji przeciwko tym zarzutom w replice autora traktuję je nadal jako istotne<sup>15</sup>.

Wymienione wyżej zarzuty, w związku z którymi sformułowałem ogólną ocenę badań autora, dotyczą różnych spraw, spraw semantyki, logiki, metodologii badań, statystycznych technik opracowania materiału i wniosków. Dotyczą więc wielu aspektów i etapów pracy badawczej. W całości uzasadniają niewątpliwie ogólne oceny, jakie wypowiedziałem o badaniach autora.

Autor sam zaakceptował szereg tych zarzutów. Odrzucił zarzuty odnoszące się do dwóch spraw, z zarzutami dotyczącymi pięciu kwestii zgodził się całkowicie lub częściowo. Na temat niektórych zarzutów nie wypowiedział się, należy sądzić, że z jednym zgodziłby się całkowicie (sprawa wysuwania rad pod adresem organizatorów wyborów). Staraniem się wykazać, że w tych przypadkach, w których autor kwestionuje moje zarzuty, nie ma on racji lub też popełnia nowe błędy (sprawa „średniego procentu”). W tej sytuacji nie widzę najmniejszej potrzeby, aby zmieniać swoje ogólne oceny badań autora.

Parę słów na temat innych spraw. Cbok analizy omówionych tu zarzutów i dokonanych w związku z nimi nowych analiz (niestety są to w części analizy wykorzystujące „średni procent”) replika autora zawiera polemikę z moim zarzutem w sprawie stosowalności w Polsce metod wykształconych w krajach zachodnich. Sprawę zakresu i warunków stosowalności tych metod uważam za ważną. Niestety nie mogę kontynuować nad nią dyskusji z kilku względów. Po pierwsze, autor odiera inny zarzut od tego, który postawiłem. Nie twierdziłem bynajmniej, jak czytamy w replice (s. 303), iż autor zaleca mechaniczne przenoszenie metod zachodnich na nasz grunt. Po drugie, autor nie wypowiada się na temat uzasadnienia mojego stanowiska i jego egzemplifikacji w zastosowaniu do tzw. metody nuffieldzkiej. Po trzecie, autor koncentruje się na jednej tylko mojej wypowiedzi, zresztą istotnej, na tej, której sens w jakimś zakresie można powiązać ze stanowiskiem Znanickiego i jego uczniów. Wypowiedź tę dyskwalifikuje bez argumentacji. Nie sądzę, aby dyskusja w tej sytuacji mogła być owocna. Szkoda na nią po prostu czasu i papieru.

Z analogicznych względów rezygnuję z dyskusji na inne tematy proponowane przez autora. Nie chcę również zabierać głosu w sprawie jego zarzutów pod moim

<sup>14</sup> Por. *Ibidem*, s. 180—183.

<sup>15</sup> Warto zaznaczyć, że i w swej odpowiedzi autor czasami, jak się wydaje, ma faktycznie na myśli psychologiczne rozumienie terminu „akceptacja” (por. zwłaszcza s. 305—306).

adresem, także zarzutów dotyczących metod mojej krytyki. Rozumiem, że autor odczuwał psychologiczną potrzebę wypowiedzenia się na ten temat. W nauce, którą obaj uprawiamy, znana jest teoria o frustracji i towarzyszącej jej często agresji. Doświadczenie naukowych polemik wskazuje jednak, że wtedy, gdy dyskutanci zaczynają polemizować na temat metod dyskusji, owocna dyskusja kończy się. Aby nie przedłużać polemiki, rezygnuję także z prostowania tych cmyłek autora w replice, które nie wiążą się z zasadniczym tokiem mojej odpowiedzi<sup>16</sup>.

---

<sup>16</sup> Przy okazji chcę sprostować kilka własnych pomyłek, częściowo wskazanych przez autora repliki. A więc na s. 159 mego omówienia zbędne jest zdanie: „Wspomina zresztą o tym i autor”. Wypowiedzi, na które się powołuję, nie uzasadniają tego twierdzenia, jak słusznie pisze autor (s. 303). Na s. 161 w przypisie wskazuję na możliwość interpretacji określonych wypowiedzi autora jedynie w duchu obiektywnego idealizmu obok interpretacji psychologicznej, którą uznałem za właściwą. Autor słusznie zauważa w replice, że niektóre z tych wypowiedzi można interpretować jeszcze w inny sposób (s. 301). Szkoda, że w książce nie napisał wyraźnie, o co mu chodzi. Ostatnie zdanie w przypisie 34 na s. 179 w moim omówieniu powinno być uzupełnione następującą uwagą w nawiasie: gdy za punkt wyjścia obliczeń weźmiemy odsetek głosów, które przeciętnie otrzymali w danym okręgu kandydaci z miejsc mandatowych.